

*Martin Pollack (Stegersbach/Wiedeń, Austria)*

## NIE MA TABLICY PAMIĄTKOWEJ DLA ROMÓW. PAMIĘĆ I MILCZENIE W BURGENLANDZIE

„Tablica pamiątkowa dla Cyganów? Co za tablica?”

Mężczyzna, głęboki głos, krótko przyszyty siwe włosy, potężny brzuch, grożący rozsądzeniem kraciastej koszuli; spogląda na mnie jak na szaleńca.

„Co za tablica?”, powtarza, potrząsając głową i odwraca się. Ciężkim krokiem stąpa w stronę terenówki, za tylnym siedzeniem widać klatkę dla psów z solidnymi aluminiowymi wspornikami. Może myśliwy?

Pytam dwóch kolejnych przechodniów. Młody mężczyzna, nażelowane włosy, szeroki złoty łańcuch, celtycki tatuaż na szyi. Starsza kobieta, ubrana na czarno, niedosłyszająca, nieufna. Oboje niechętnie informują mnie, że tu nie ma żadnego pomnika ani tablicy dla Cyganów czy dla Romów, i nie ma też kamienia pamiątkowego. Nie, nie tutaj – w Goberling.

Goberling to miejscowość w gminie Stadtschlaining, położonej w południowym Burgenlandzie, 120 kilometrów na południe od Wiednia, blisko granicy węgierskiej. Dawniej ta mała placowa wioska<sup>1</sup> wśród pastwisk sama była siedzibą gminy, w której żyło około 500 mieszkańców. Do 1990 r. była tu też kopalnia antymonu, o której dziś przypomina jedynie udostępniona do zwiedzania sztolnia. Piękne domy, wiele kwiatów, krótko przycięte trawniki. W Burgenlandzie przykłada się wagę do porządku.

Do 1938 r. żyło w Goberling około 80 Romów, w prostych chatkach, bez bieżącej wody i elektryczności, kawalek za wsią. Oddzieleni, jak wszędzie

---

<sup>1</sup>Woryg. *Angerdorf*. Wsie placowe (owalnice, oblicówki) – budowane wokół centralnego placu, będącego niegdyś pastwiskiem (*Anger*), a później zabudowanego i pełniącego funkcje dla całej zbiorowości – *przyp. tłum.*

tam, gdzie w Burgenlandzie Romowie i nie-Romowie żyli razem – albo raczej obok siebie.

Kraj ów przypadł Austrii dopiero w 1921 r. Do 1918 r. obszar należał do węgierskiej części cesarstwa. Po przegranej wojnie Austria i Węgry rozpoczęły spór o terytorium. Rozwiązano go w końcu za pomocą plebiscytu. Dla Romów nic się nie zmieniło. Z dawien dawna byli określani jako plaga, ciemnoskóra, złodziejska hołota, pasożyci itd. Już w XIX w. niektóre gminy wzywały władzę centralną (węgierską), aby zaradziła „nieszczęsnej pladze Cyganów”, przede wszystkim zaś, aby podjęła kroki przeciwko wszystkim Cyganom, którzy „wałęsając się bez stałego miejsca pobytu, niosą pozogę po kraju”, jak to określono w raporcie o „pladze cygańskiej”, opublikowanym w Oberwarther Sonntags-Zeitung z 24 listopada 1894 r. Dla większości nie było jednak żadnej różnicy między osiadłymi a koczowniczymi Romami: Cygan to Cygan.

Przeważająca część austriackich Romów żyła w południowej części Burgenlandu, w okręgach Oberwart, Güssing i Jennersdorf. Wedle oficjalnych danych z 1925 r., w tym niewielkim kraju związkowym żyło wówczas 5480 Cyganów. W 1927 r. do kartoteki krajowego dowództwa żandarmerii wprowadzono już 6032 Romów. Zamieszkiwali dziko wyrosłe osiedla na obrzeżach wsi, bez kanalizacji i ujęć wodnych.

Powstawały rozliczne pomysły na rozwiązanie „kwestii cygańskiej”: ograniczenie swobody poruszania się, odbieranie dzieci, pozbawianie praw wyborczych, roboty przymusowe itd. Pojawiały się nawet propozycje zamknięcia Cyganów w rezerwacie. Za główny problem uznano fakt, że tylko niewielka część Romów posyłała dzieci do szkoły, przez co „niepożądane formy życia” przechodziły z pokolenia na pokolenie. W 1924 r. rząd krajowy wprowadził obowiązek szkolny dla Romów. Kilka lat później, w niektórych szkołach w Oberwarcie, Stegersbach i innych miejscach, utworzono specjalne „klasy cygańskie”. W Stegersbach powstała z nich nawet osobna „szkoła cygańska”. Eksperyment, z którego ludzie w okolicy są dumni do dzisiaj, choć nie był to bynajmniej krok na drodze postępu: szkoła utrwalala wykluczenie.

Tak zwany anschluss, przyłączenie Austrii do hitlerowskich Niemiec w 1938 r., wiązał się z radykalną eskalacją regulacji antycygańskich. Już w pierwszych miesiącach aresztowano bez żadnych powodów setki Romów, których zamknięto w obozie koncentracyjnym. W listopadzie 1940 r., w burgenlandzkiej gminie Lackenbach, został utworzony największy w Austrii „cygański obóz więzienny”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> W oryg. *Zigeuner-Anhaltelager*, co dosłownie można by przetłumaczyć jako „obóz dla zatrzymanych Cyganów”. *Anhaltelager* w nazistowskiej terminologii był swojego rodzaju eufemizmem, mającym oznaczać „miejsca internowania” dla, w gruncie rzeczy, uwięzionych

Także większość Romów z Goberling wylądowała w Lackenbach, gdzie stłoczono ich w najgorszych warunkach. Z Lackenbach wysyłano ich do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Podobno po 1945 r. wróciło do Goberling trzech ocalałych. Nie zastali już swoich ubogich chat, gdyż zostały one zniszczone natychmiast po ich deportacji. Skromne mienie zostało zagrabione przez sąsiadów.

Nie był to ostatni przypadek, gdy powracający spotkali się z wrogim odrzuceniem przez ówczesnych mieszkańców Goberling. W połowie lat 50. w tej małej gminie znów żyły dwie romskie rodziny. W oficjalnym sprawozdaniu z osiągnięć w latach 1945–1956 burmistrz z dumą napisał: „W 1955 r. udało się usunąć z Goberling dwie ostatnie rodziny cygańskie”. W dokumencie nie ma wzmianki o tym, jakich środków użyli przedstawiciele gminy, by zmusić rodziny do wyprowadzki. W innym miejscu wspomnianego raportu czytamy: „Bilans ostatniej wojny przyniósł Goberling 36 poległych, z tego 3 członków Volkssturmu poległo na froncie pod Rechnitz”. O wypędzonych i zamordowanych Romach ani słowa, najwyraźniej nie zostali oni zaliczeni do ofiar, które warto byłoby wspominać.

Południowoburgenlandzka gmina Goberling nie jest w tym względzie żadnym wyjątkiem. Pamięć o Romach wygląda podobnie także gdzie indziej.

Cyganie zostają wywiezieni w zimie 1941/42 r., o drugiej w nocy przyjeżdżają po nich ciężarówki, kilkoro ucieka do lasu, pozostali zostają załadowani i zabrani, ale po paru dniach wracają. Dwa tygodnie później ciężarówki przyjeżdżają znowu, też w nocy, tym razem nikt nie ucieka, wszyscy myślą, że wkrótce i tak przywiozą ich z powrotem. Tym razem nikt nie wraca.

Johann Nussgraber, miły człowiek, łysy, po pięćdziesiątce, jest burmistrzem gminy Kemetten w południowym Burgenlandzie. Odwiedzam go w urzędzie gminy, w przedsionku wiszą fotografie okolicy, Kemetten wczoraj i dziś. Dokumenty rozwoju. Można zobaczyć rolników przy pracy, mężczyzn orzących wołami, żniwiarzy z kosami, członków straży pożarnej przed remizą, dawne okoliczne gospody – pana Zumpfa, pana Jozsefa Pielera, którzy stoją przed nimi wraz z całym personelem i rodzinami; niskie, pobielone wapnem domy. Obrazy ubóstwa. Potem nowo zbudowane domy. Zwiastuny postępu. Przed nimi samochody.

Nowy budynek urzędu gminy stoi na dużym placu obok kościoła ewangelickiego i naprzeciw nieco większego, katolickiego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja oraz obowiązkowego pomnika ofiar wojny.

---

przeciwników politycznych. W przypadku Lackenbach słowo to jeszcze bardziej zakłamywało rzeczywistość, gdyż obóz ten miał wszelkie cechy obozu koncentracyjnego i obozu pracy, a jego więźniowie byli deportowani do obozów śmierci. Tłumaczenie *Anhaltelager* jako „obóz więzienny” stanowi kompromis między dosłownym znaczeniem nazwy urzędowej a rzeczywistym charakterem obozu – *przyp. tłum.*

„Naszym bohaterom 1914–1918”.

Na innej tablicy, w uzupełnieniu:

„1939–1945”.

Pod spodem nazwiska poległych. W ostatniej wojnie zginęło pięciu Nussgraberów: Adolf, Johann, Josef, Karl, Pep. (Pepi?).

Z drugiej strony pomnika czytamy:

„Pro Patria. Zmarłym na chwałę. Żyjącym ku przypomnieniu. Postawiono w 1925, rozbudowano w 1945”.

Nazwisk zamordowanych Romów szukam na próżno.

Nikt nie wie dokładnie, ilu Romów deportowano z Kemetten. Historyk, Dieter Mühl, autor pracy o Romach z Kemetten, szacuje ich liczbę przed 1938 r. na 200, ok. 10% mieszkańców. Burmistrz Nussgraber mówi o 200–250 osobach. Po wojnie wróciło podobno pięciu. Pięciu z dwustu.

Gdy Romów zabrano po raz drugi, tym razem na zawsze, mieszkańcy poszli do *Zigeunerriegel*, jak nazywano leżące poza granicą wioski zbiorowisko ubogich chałup; zburzyli domostwa i podpalili ruiny. Wzięli ze sobą to, co mogło się przydać. Wielu Cyganów było wędrownymi rzemieślnikami, szlifierzami, kotlarzami, wytwórcami patelni, dlatego posiadali narzędzia i inne użyteczne rzeczy. Chłopom pasowało wszystko, także nędzny dobytek Cyganów.

„Ludzie wiedzieli, że Cyganie tym razem nie wrócą, inaczej nie spaliliby chałup”, mówi Johann Nussgraber.

„Jak mogli to wiedzieć? Ciężarówki nie były przecież stąd?”

Burmistrz wzrusza ramionami.

O tym, że chałupy faktycznie zostały spalone, dowiedział się, gdy przed laty zlecił oczyszczenie rowów w okolicy osady cygańskiej. Znalaziono tam nadpalone deski i inne resztki cygańskich chat.

„Mieszkańcy gminy Kemetten”, mówi Johann Nussgraber, „nie wspominają dobrze swoich sąsiadów. Żyli w prymitywnych chatach, w warunkach nie do opisanego. Większość nie pracowała. Ludzie jeszcze dziś opowiadają, jak brudno tam było, chaty, ich mieszkańcy, wszystko. Bez wody. Bez toalet. Złatwiali potrzeby na dworze, spodnie na dół i gotowe. I kradli wszystko, co nie było gwoździem przybite. Tego ludzie bali się najbardziej”.

Johann Nussgraber, jak bez przerwy zapewnia, nie mówi z własnego doświadczenia, tylko po prostu powtarza to, co słyszał od starszych mieszkańców wioski.

„Gdy chłopci wracali z pola z pełnymi wozami, Cyganie już na nich czatowali, dzieci rączo wdrapywały się na wozy i zrzucały z nich ziemniaki, rzepę, kukurydzę, tak że często tylko połowę ładunku udawało się przywieźć do domu. To była duża strata dla ludzi, wtedy wszyscy byli bardzo biedni, parę ziemniaków czy kolb kukurydzy stanowiło wartość, nie tak jak dzisiaj”.

Dziś w Kemeten żyje tylko jedna romska rodzina, w kontenerze, założonym przez burmistrza, co sam z lubością podkreśla. Wcześniej Cyganie mieszkali w drewnianym baraku, sąsiedzi skarżyli się na śmieci i smród.

Johann Nussgraber jest burmistrzem Kemeten od 18 lat, socjaldemokratą. Jest przygotowany na moje pytanie o pomnik, gdyż przyszło mu je w ostatnich latach często słyszeć, także od przedstawicieli Romów. Wielokrotnie domagali się tablicy pamiątkowej albo kamienia dla ofiar narodowego socjalizmu, zawsze nadaremnie. Johann Nussgraber mówi, że nie mógł działać wbrew woli przedstawicieli gminy. W 2003 r. rada gminy rozpatrywała wniosek dotyczący ufundowania tablicy pamiątkowej dla pomordowanych Romów. Na posiedzeniu pojawił się też Rudolf Sarközy, naczelny przedstawiciel Romów w Austrii, Burgenlandczyk. Jego obecność nie zrobiła jednak na radzie gminy, w większości składającej się z socjaldemokratów, żadnego wrażenia. Odrzucili wniosek.

Johann Nussgraber niechętnie wspomina to głosowanie. Gmina znalazła się w czołówkach gazet. Dziennikarze, którzy przedtem nie słyszeli o istnieniu wioski, nagle zaczęli się rozpisywać o hańbie Kemeten. Słowa krytyki ze strony polityków, artystów oraz reprezentantów Romów. Odtąd systematycznie pojawiają się obietnice kompromisowego rozwiązania nieszczęsnego problemu. Johann Nussgraber mówi, że zlecił zaprojektowanie pomnika, który opowiedziałby „całą historię naszego kontynentu: Europa – Austria – Burgenland – Kemeten. Na jednej z tablic powinni być też wspomniani Romowie”. Pomnik jest podobno dawno gotowy.

„Dlaczego go zatem nie postawiono?”

Johann Nussgraber wzrusza ramionami. Bał się, że romska tablica mogłaby zostać zerwana lub czymś wysmarowana. Zwleka. Przedstawiciel Romów zareagował na tę taktykę następującym oświadczeniem: „W tych okolicznościach Romowie rezygnują z utworzenia miejsca pamięci w Kemeten. To, co dzieje się w Kemeten”, powiedział Rudolf Sarközy, „jest obrazą pamięci blisko 200 Romów, którzy zostali wypędzeni z wioski i zamordowani”.

Burmistrz Heinz-Peter Krammer przyjmuje mnie w swoim biurze, w ratuszu Stegersbach, znajdującym się na nowym Placu Głównym. Nowy kształt Placu był jego postulatem. Znakiem modernizacji. Dużo betonu i ręcznie układanego bruku, wodotryski, sadzawka, markiza przeciwsłoneczna, punkt informacyjny. Przedtem rosła tu trawa i drzewa, które w większości padły ofiarą odnowy. Były podobno spróchniałe. Mnie się wydawały zdrowe, w każdym razie oferowały cień. Teraz cały Plac Główny zalany jest w lecie prażącym słońcem. Na jednym końcu placu stoi jeszcze, niczym ciało obce, stara kaplica św. Antoniusza. Tuż za nią golfista z brązu składa się do uderzenia. Dawno temu plac był błoniem, jakich wiele w Burgenlandzie.

Wsie placowe. Takie obrazy, przypominające dawne czasy, chce się dziś ze Stegersbach usunąć.

Burmistrz jest dumny z nowego placu. Nosi świeżo wyprane dżinsy, dwudniowy zarost, oprócz bycia burmistrzem liczącej 2500 mieszkańców wsi targowej, prowadzi też firmę transportową. Znam go z widzenia, mieszkam w Bocksdorf, kilka kilometrów od Stegersbach, gdzie robię zakupy i chodzę do kawiarni przeczytać gazetę. Heinz-Peter Krammer jest człowiekiem pełnym energii, skupionym na swoich celach; wie czego chce, ale w rozmowie jest uprzejmy. Polityk.

„O szkole cygańskiej w Stegerbach można by dziś jeszcze wiele powiedzieć”, mówi burmistrz. Sam wie o niej tylko ze słyszenia, została zamknięta w 1938 r.

Pytam, ilu Romów mieszka dziś w Stegersbach. Kręci głową i mówi, że około 80, ale nie jest pewien. Dzwoni do pracownika gminy. Mówi krótkimi zdaniami, przechodząc od razu do rzeczy. „Czy można dowiedzieć się z danych meldunkowych, ilu Romów mieszka w Stegersbach?”

Myślę o „rasowych dokumentach tożsamości”, które Sinti i Romowie otrzymali w 1939 r. w Rzeszy Niemieckiej, zamiast ich paszportów. Widniało w nich duże „Z” [*Zigeuner* – przyp. red]. Na oznaczenie Cyganów. W rejestrze meldunkowym Stegersbach najwidoczniej już tak nie jest, urzędnik nie potrafi nic znaleźć, może tylko służyć swoimi przypuszczeniami. „W Stegersbach żyje ok. 60–70 Romów”, brzmi telefoniczna informacja.

Kronika miejscowości powiada, że Romowie osiedlili się w Stegersbach przed paruset laty, brak jednak dokładnych liczb. „W 1938 r. mieszkało ich tu ok. 300, z których po zakończeniu wojny powróciło 23”. Burmistrz odczytuje z kroniki.

„Reszta została zamordowana?”

Heinz-Peter Krammer rzuca mi zirytowane spojrzenie, potem przytakuje. Cóż, trzeba to chyba przyjąć. Najwidoczniej, jak dotąd, nikt nie zadał sobie trudu, żeby wyjaśnić los miejscowych Romów, odnaleźć nazwiska ofiar, odkryć dokładne okoliczności, w jakich stracili życie.

Jednym z najzagorzalszych agitatorów na rzecz ludobójczej polityki wobec Romów był, pochodzący z południowoburgenlandzkiej miejscowości Unterschützen, Tobias Portschy, fanatyczny narodowy socjalista, po anszlucie zarządca Burgenlandu, do czasu jego podziału między Dolną Austrię i Steiermark. Portschy został wówczas mianowany na stanowisko zastępcy gauleitera Steiermark. Za jedno ze swoich najważniejszych zadań uznał „obronę lokalnej ludności przed tym nieznosnym, narastającym z roku na rok zagrożeniem”, jak określał Cyganów. Portschy rozważał najróżniejsze rozwiązania, jedne bardziej radykalne i brutalne od drugich: praca przymusowa, wprowadzenie kary chłosty, sterylizacja, wysiedlenie do Polinezji.

W wydanej w sierpniu 1938 r. nocie programowej, dotyczącej „kwestii cygańskiej”, mówi on, że Cyganie, którzy, według pogmatwanych rasistowskich pojęć narodowych socjalistów, mogli uchodzić za Ariów, powinni być traktowani tak samo jak Żydzi – przede wszystkim, jeśli idzie o wykluczenie, prześladowania i wreszcie eksterminację. Myśli te przerodziły się w czyny. Również w Stegersbach było wielu praktykujących nazistów, którzy aprobowali plany Portschy’ego.

„Czy pomordowani mają swoją tablicę pamiątkową?”

Burmistrz Heinz-Peter Krammer kręci głową. Nie było takiej inicjatywy, gdyby pojawił się wniosek w tej sprawie, gmina musiałaby się zastanowić. Sam nie zamierza jednak podejmować żadnych działań, gdyż, jak mówi: „To powinna być sprawa ofiar”.

„Ale ofiary w większości nie żyją, zostały zamordowane”, oponuje.

Burmistrz Heinz-Peter Krammer lekceważąco macha ręką. Potem mówi, że dla niego osobiście taka tablica nie byłaby żadnym problemem. Nie sądzi też, żeby w gminie pojawił się jakiś większy sprzeciw. Sprawia jednak wrażenie szczęśliwego, że temat dotąd nie został podniesiony, w odróżnieniu od położonego jedynie 10 kilometrów dalej Kemeten, gdzie jego partyjny towarzysz Johann Nussgraber z tym problemem musi się borykać od lat.

„Dlaczego wszyscy się skupili na Kemeten?”

Tego Heinz-Peter Krammer też nie wie. W każdym razie w Stegersbach jest spokój. Romowie, którzy tu mieszkają, wydają się zadowoleni, że są pozostawieni w spokoju, że nikt ich nie zauważa, i nie myślą o tablicy czy o czymś podobnym, co mogłoby zwrócić na nich niepożądaną uwagę. Przykład Kemeten działa odstrasząco, tam wielu reaguje bardzo żywiołowo, kiedy wspomina się Romów. W Stegersbach najwyraźniej pies z kulawą nogą by się tym nie zainteresował.

„Szkoła cygańska znajdowała się tu, gdzie dziś stoi ratusz, mieściła się w parterowym domu”, wspomina Maria Tobitsch. Dawniej była nauczycielką w szkole specjalnej w Stegersbach. Ładowała tam większość romskich dzieci, przed którymi zamknięte były drzwi do edukacji na wyższym poziomie. To było już po wojnie. Pani Tobitsch jest od dawna na emeryturze, ale pomimo swojego wieku jest bardzo aktywna. Angażuje się w działalność Czerwonego Krzyża, dla biednych, dla sąsiadów, którzy znaleźli się w potrzebie. Ludzi takich jak ona nazywano dawniej „solą ziemi”.

Starsza pani wspomina Cyganów z przedwojennego Stegersbach. Mężczyźni wędrowali, z lutownicą i żelaznymi pierścieniami, naprawiali patelnie i garnki, wówczas nikt nie miał pieniędzy na nowe. Kobiety pomagały rolnikom przy żniwach, kopały ziemniaki i rzepeę, wykonywały różne prace pomocnicze albo chodziły po prośbie.

Pani Tobitsch przeskakuje z tematu na temat, z przeszłości w terażniejszość i z powrotem; syn próbuje przywołać ją do porządku. Ledwo opowiada o spotkaniu, parę tygodni temu, z byłym uczniem, Romem, a już jest w czasach przedwojennych. „Znaliśmy ich, Cyganów”, mówi, „ale przyjaciół wśród nich nie mieliśmy; oni żyli oddzielnie, w swojej osadzie<sup>3</sup>, nie chcieli mieć z nami nic wspólnego, a my z nimi”.

Jej syn, nauczyciel w gimnazjum w Stegersbach, zbiera stare widokówki z okolicy i posiada też kilka, na których jest miejscowa osada cygańska. Kartki te są dzisiaj niemal nie do dostania, fotografie i widokówki z Cyganami i Żydami, późniejszymi ofiarami, sprzedają się najlepiej. Na jednej z pocztówek można zobaczyć niskie, pokryte strzechą chaty, przed nimi dorosli i dzieci, obszarpani, radośnie uśmiechający się do obiektywu.

Maria Tobitsch pamięta, jak wywieziono Romów, zabrano ich ciężarówkami, płakali i krzyczeli. Nie wie, co stało się z ich domami, ale nie wierzy, że zostały podpalone, coś by o tym słyszała, Stegersbach nie jest duże. „Ci biedni ludzie nie zrobili nikomu nic złego”, mówi cicho na koniec.

Maria Tobitsch i jej syn nic nie słyszeli o tablicy pamiątkowej dla Romów, według nich w wiosce nic się nie mówiło o wzniesieniu ofiarom pomnika.

„Dlaczego nazwisk pomordowanych Romów nie ma na pomniku ofiar wojny?”, pytam burmistrza Heinza-Petera Krammera. „Ostatecznie byli bezbronnymi ofiarami morderczego reżimu”. Zastanawia się chwilę.

„Kiedy w 1945 r. zbudowano, czy raczej, dokładniej mówiąc, rozbudowano pomnik poległych, nie chciano więcej mówić o tych wydarzeniach, milczano o tych rzeczach, ponieważ nie chciano niczego odgrzebywać”, mówi wreszcie.

Takie słowa słyszy się w Austrii często, gdy mowa o prześladowaniu Żydów lub Romów. Lepiej zostawić te sprawy w spokoju, spuścić zasłonę milczenia na różne wydarzenia, kiedyś trzeba zakończyć obrachunki, nie można wiecznie grzebać w starych ranach. „Zapomnieć, przemilczeć, wyprzeć”, brzmi dewiza, która do dziś, jak Austria długa i szeroka, cieszy się wielką popularnością.

Przemilczenie. Po tym, jak mówiłem na ten temat w austriackim radiu, otrzymałem list z malej miejscowości o nazwie Krobotek, w południowym Burgenlandzie, gdzie przed wojną mieszkało ponad 80 Cyganów. W 1942 r. zabrano wszystkich do Lackenbach, a stamtąd do Auschwitz albo Mauthausen. Większość została zamordowana. Jak pisał autor listu, w minionych la-

<sup>3</sup> Woryg. *in ihrem Graben*, „w swoich rowach” – osada romska w Stegersbach powstała wzdłuż sporych parowów, prowadzących od skraju wsi w stronę okolicznych wzgórz. Z tego powodu mieszkańcy nazywali ją *Zigeunergraben* – „cygańskie rowy” – *przyp. tłum.*



tach pojawiły się starania na rzecz umieszczenia tablicy upamiętniającej zamordowanych Romów. Ale, „pomimo wielokrotnych wniosków niektórych członków gminy, pomysł umieszczenia tablicy pamiątkowej został odrzucony. Argumentem było, że ludziom nie chce się wspominać złych czasów”.

W postscriptum człowiek z Krobotek prosi mnie, abym przemilczał jego nazwisko.

*Thum. Sławomir Kaprański*



Dawna kuźnia na terenie kwartału cygańskiego w łódzkim getcie (fot. N. Gancarz, 2011)